

Jak się robi przestępcę...

8 lutego 2014

Życie polskiego małego przedsiębiorcy nie jest łatwe: kolosalne koszty prowadzenia działalności, skomplikowane procedury, przerost urzędniczego ego i kulejąca gospodarka kraju – to tylko wierzchołek góry lodowej. Na porządku dziennym są sytuacje tak absurdalne, że aż trudno w nie uwierzyć. Takie, jak historia Pana Mariusza...

O tym, że „różowo nie jest” bez wątpienia miał już okazję przekonać się każdy, kto prowadzi lub prowadził jakąkolwiek firmę – małą czy dużą, to w zasadzie nieważne. Choć istotny jest fakt, że drobnym przedsiębiorcom bywa znacznie trudniej między innymi dlatego, że o wiele trudniej jest im utrzymać płynność finansową. A co się dzieje, gdy ta zaczyna się załamywać?

Wydaje się, że w najgorszym wypadku proces wygląda tak: najpierw pojawia się zadłużenie, potem problemy z jego spłatą, a na końcu przychodzi komornik, który windykuje należność. Firma bankrutuje, zaś ex-przedsiębiorca w miarę swoich możliwości spłaca długi z własnego majątku. Lub też sprawa jest umarzana ze względu na brak możliwości windykacji.

Bywa tak, że dłużnik celowo unika spłaty swoich zobowiązań – wówczas mamy do czynienia z przestępstwem i, nie ma co do tego wątpliwości, należy je ścigać z całą stanowczością. Rzeczywistość (i historia Pana Mariusza) pokazują jednak, że o intencjach dłużnika nie świadczą w Polsce fakty, lecz „widzimy się” sędziego i zwyczajna złośliwość wierzyciela.

KREDYT KUPIECKI CZYLI PĘTLA NA SZYJĘ PRZEDSIĘBIORCY

Pan Mariusz od 2000 roku sprzedawał detalicznie sprzęt AGD i RTV. Starał się za wszelką cenę „utrzymać na powierzchni”, by zapewnić byt swojej żonie i dziecku. W najśmielszych snach nie spodziewał się tego, co go spotkało. O tym jednak za chwilę.

Jak wiadomo, w obrocie B2B (czyli pomiędzy firmami) zwykle stosuje się formę tak zwanego kredytu kupieckiego czyli po prostu płatności w określonym terminie już po wykonaniu usługi lub przekazaniu towaru odbiorcy. Sklep pobiera zatem na przykład telewizory z hurtowni, zaś płaci za nie po kilkunastu, a czasem nawet kilkudziesięciu dniach. Nie inaczej było w przypadku Pana Mariusza.

Pod koniec 2002 roku pobrał od dostawcy sprzęt AGD i RTV, który miał zamiar sprzedać swoim klientom. Niestety, konkurencja w branży jest olbrzymia, a egzystencję niewielkim przedsiębiorcom utrudniają sieciowe sklepy wielkopowierzchniowe, dystrybuujące towar nierzadko „po kosztach”. Choć więc dotąd udawało się Panu Mariuszowi jakoś funkcjonować, tym razem „noga się podwinęła” – towaru nie udało się sprzedać wystarczająco szybko, by na czas spłacić całą należność wobec spółki A.

DŁUŻNIK CZYLI OSZUST

Windykatorzy, komornicy i wszyscy specjaliści od finansów zgodnym chórem podkreślają, że nie wolno każdego dłużnika z założenia uznawać za oszusta. Zanim postawi się komuś zarzut, trzeba najpierw dokładnie przeanalizować sytuację, a przede wszystkim – starać się rozwiązać problem polubownie. Różne są przyczyny zadłużenia i różne sytuacje zdarzają się ludziom – zarówno w życiu prywatnym, jak i w biznesie – zatem tak jest nie tylko uczciwie, ale też po prostu skuteczniej!

Kłopot w tym, że te szumne deklaracje okazują się jedynie „medialnymi wydmuszkami” stworzonymi na potrzeby kreacji wizerunku owych specjalistów. Rzeczywistość wygląda bowiem zupełnie inaczej – a jeśli do tego dojdzie urzędnicza niekompetencja połączona z kompletną samowolą sądu...

W połowie 2003 roku spółka, której Pan Mariusz był winien pieniądze za pobrany towar (przypomnijmy: część zadłużenia już spłacił!) złożyła zawiadomienie o popełnieniu przez niego

przestępstwa w postaci oszustwa określonego w artykule 286 § 1 k.k. Postępowanie skończyło się wydaniem zaocznego wyroku.

W pierwszej instancji (wyrok zaoczny z dnia 6 sierpnia 2003 roku) Pan Mariusz został uznany winnym tego, że „działając w krótkich odstępach czasu – w wykonaniu z góry powziętego zamiaru – w celu osiągnięcia korzyści majątkowej doprowadził do niekorzystnego rozporządzenia mieniem w ten sposób, że na podstawie faktur VAT wyłudził towar w postaci sprzętu RTV i AGD, wprowadzając pokrzywdzoną spółkę w błąd co do zamiaru uiszczenia zapłaty za pobrane towary”. Mówiąc krótko: uznano, że przedsiębiorca oszukał dostawcę i wyłudził od niego towar – że działał z premedytacją.

Został skazany na półtora roku pozbawienia wolności w zawieszeniu na trzy lata oraz 2 tysiące złotych grzywny.

Absurdem jest fakt, że wyrok ten wydano na podstawie twierdzeń jednego jedyne go świadka – właściciela pokrzywdzonej spółki. To, że Pan Mariusz część zadłużenia spłacił, a pozostałą starał się w dalszym ciągu spłacać, nie miało żadnego znaczenia. Jego zeznania, w których podkreślał, że robi wszystko (co zresztą bardzo łatwo jest przecież sprawdzić) by uregulować dług, nie zostały wzięte pod uwagę, zaś za wiarygodne uznano wyłącznie twierdzenia rzeczono go świadka.

TA ZNIEWAGA KRWI WYMAGA...

Wygląda na to, że i wierzyciel i występujący w tej sprawie prokurator wyznają jedną zasadę: zasadę vendetty. Bo jak inaczej nazwać to, co wydarzyło się potem? Otóż prokurator – choć przecież wszystko potoczyło się niby po jego myśli, a „straszliwy przestępca” został surowo ukarany – złożył apelację. Apelację, w której stwierdził, że wyrok był zbyt łagodny i w której zwrócił się o wymierzenie przedsiębiorcy kary bez warunkowego zawieszenia.

Sąd Okręgowy wykrył w wyroku pierwszej instancji nieprawidłowości i cofnął sprawę tam, gdzie toczyła się

pierwotnie, czyli do Sądu Rejonowego.

Ten – co w sumie nie jest nawet zaskakujące, bo nasz wymiar sprawiedliwości jakoś nie lubi się przyznawać do błędów – swoje wcześniejsze zdanie w zasadzie podtrzymał. Skazanemu przedsiębiorcy „na osłode” obniżył grzywnę o 500 złotych, ale za to – co już zaskakujące zdecydowanie jest – przychylił się do wniosku prokuratora, skazując Pana Mariusza ponownie na rok i sześć miesięcy pozbawienia wolności, ale tym razem bez zawieszenia. Co więcej – dodając „w gratisie” trzyletni zakaz prowadzenia działalności gospodarczej w zakresie sprzedaży detalicznej towarów.

I PO CO KOMU KOMORNIK?

Gorzka ironia całej tej historii polega na tym, że swoim wyrokiem sąd w zasadzie podważył cały sens funkcjonowania zawodu komornika, którego zadaniem jest przecież windykacja między innymi tego typu należności. No bo po co komu komornicy, skoro można po prostu człowieka posadzić za kratami – oczywiście na koszt podatnika – i zrujnować mu życie?

To jednak tylko „skutek uboczny”. Ważniejsze jest co innego: sąd pozbawił Pana Mariusza możliwości pracy zarobkowej, tym samym skutecznie uniemożliwiając mu zarówno spłatę pozostałej jeszcze części długu, jak i opłacenie wyznaczonej grzywny! Gdzie tu sens, gdzie logika? Nie pierwszy raz na próżno doszukiwać się jej w działaniach polskiego sądownictwa...

W każdych normalnych warunkach Pan Mariusz byłby typowym przedsiębiorcą mającym problemy z płynnością finansową – a więc takie, które w mniej lub bardziej prosty sposób można rozwiązać. Wystarczy tylko odrobina dobrej woli z obu stron (a z jego strony jej nie zabrakło).

Polski sąd jednak – wspólnie z urażonym wierzycielem – zrobił z niego przestępcę na miarę Al Capone. Dziś Pan Mariusz przebywa za granicą, gdzie pracuje głównie po to, by spłacić zadłużenie.

Do kraju wrócić nie może. Nie ma tu żadnych szans na pracę. Grozi mu natychmiastowe aresztowanie. Wydano za nim list gończy. Oł, prawdziwy wymiar polskiej „sprawiedliwości”...

Autor: Maciej Lisowski – Dyrektor Fundacji „Lex Nostra”

Źródło: [Fundacja „Lex Nostra”](#)

Nadesłano do „Wolnych Mediów”